Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 218 . Lwów, sobota 23 września 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50, z dostawą do domu . . . 5·—, na prowincji . . . . . . 5·—, za granicą . . . . . . 8·— — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Przygotowania zimowe

Pisaliśmy przed kilku dniami o wczesnej zimie, która — obok wielu innych powodów — spotęguje jeszcze nędzę mas bezrobotnych. Jeżeli zima jest wogóle ciężką porą roku, co dopiero dla tych, którzy są bez pracy i zarobku, byli nimi i przez całe lato tak, że o zaoszczędzeniu jakiegoś grosza nie mogli nawet marzyć. A między tymi nieszczęśliwymi olbrzymia większość, nawet wedle nieścisłych wykazów statystycznych, niema nawet prawa do zasiłku, który pozwalałby im przynajmniej wegetować.

Jak już od kilku lat, tak i obecnie robi się, a jakże, przygotowania dla niesienia pomocy bezrobotnym. Robi się przygotowania dla aktywowania przerwanego z nastaniem wiosny rozdziału środków żywności, tzw. pomocy doraźnej. Czytaliśmy nawet, że ziemianie biorą udział w tej akcji przez ofiarowanie pewnej ilości ziemniaków. Prawdopodobnie usłyszymy takąsamą zapowiedź odnośnie do właścicieli kopalń węgla — będzie więc akcja humanitarna za poprzedniemi przykładami z tą różnicą, że w tym roku ze względu na pogorszenie się sytuacji i sfer jeszcze zarobkujących ofiarność ich będzie zapewne mniejszą.

Czy jednak nawet wydatna taka ofiarność będzie w stanie choćby złagodzić niezwykłą nędzę w związku z jej spotęgowaniem się w okresie zimowym? Społeczeństwo tak zubożałe jak nasze nie jest i przy najlepszych chęciach w stanie zrobić ani części tego, czego wymaga groźna sytuacja. Nie ulega wątpliwości, że w nadchodzącej zimie należy liczyć się z liczbą conajmniej 300.000 bezrobotnych, przyjmując tylko tych, których statystyka wykaże jako „poszukujących pracy", naturalnie bezskutecznie. Skromnie biorąc, przedstawia ta liczba jakie półtora miljona ludzi — czyż jest do pomyślenia, aby akcja społeczna, mówiąc wyraźniej: akcja dobroczynna była w stanie nawet z grubsza dać tu skuteczną pomoc?

O przygotowaniu jakiejś akcji ze strony państwa dotychczas cicho i głucho. Zapewne, państwo ma ciężkie — w tym czasie cięższe niż zwykle — zadania do spełnienia w interesie państwowym czy jak to się nazywa, ale zapytać się należy: czy ochrona półtora miljona ludzi przed stałem głodowaniem nie jest tak ważnem zadaniem państwowem, jak np. troska o deficyt czy coś podobnego? Państwo nie jest instytucją dobroczynną, powiedział von Papen, ale państwo żąda od wszystkich, bez względu na ich sytuację materjalną, ofiary krwi; żąda nawet od nich podatków pośrednich; nie krępuje się — pewnie z „wyższych względów" — przy wydawaniu wyroków eksmisyjnych itd. Takie jednostronne działanie jest szczególnie bolesne wobec ludzi, którzy są ofiarami stosunków nie przez nich zawinionych i którzy są wobec państwa bezbronni.

Mimo wszystko nie do pomyślenia, aby jakaś akcja na skromną bodaj skalę nie była obmyślana. Znane jest stanowisko mas wobec tego niewystarczającego i w dodatku upokarzającego sposobu niesienia pomocy, jakiego świadkami byliśmy w roku ubiegłym, ale zupełnie nic nie robić byłoby jeszcze gorzej i nie licowałoby z „wzniosłem" zadaniem, dla którego państwo pono istnieje — zadaniem stania się o dobro, jakie marne, swoich obywateli.

Co odsłaniają procesy w Samborze i w Sanoku?

Toczące się równocześnie w Samborze i w Sanoku procesy przeciw sprawcom morderstw politycznych w Truskawcu i w Brzozowie wydobywają na światło dzienne fakty, mrożące krew w żyłach.

Kto zamordował śp. Tadeusza Hołówkę? W procesie o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim sąd doraźny tego pytania wcale nie rozpatrywał. Sądownie zatem nie zostało ustalone, czy mordu tego dopuścili się Biłas i Danyłyszyn. Powieszono ich za napad na pocztę. W Samborze toczy się proces przeciw Bunijowi, Baranowskiemu i Motyce, oskarżonym o to, że organizowali zamordowanie śp. Hołówki przez Biłasa i Danyłyszyna. Już w procesie przed sądem doraźnym o napad na pocztę w Gródku ujawniła się rola Motyki. W procesie samborskim zeznał Baranowski obszernie i szczegółowo o swoich intymnych stosunkach z policją państwową. Wedle aktu oskarżenia Motyka był inicjatorem zamordowania Hołówki, a rewolweru do popełnienia tego mordu dostarczył Baranowski.

W Sanoku toczy się rozprawa przeciw Jajce, który śrutem zastrzelił narodowego demokratę Chudzika zamiast narodowego demokraty Owoca, jakoteż przeciw komisarzowi policji państwowej Drewińskiemu i starszemu posterunkowemu policji państwowej Stankiewiczowi, oskarżonym o to, że z Jajki zrobili morderce, że byli inicjatorami polowania na majora Owoca, jako na przeciwnika politycznego sanacji.

Krew w żyłach się ścina.

Kto podpalił Reichstag?

Komisja międzynarodowa w Londynie dla zbadania sprawy podpalenia Reichstagu wydała we środę 20 bm. następujące orzeczenie:

1) Komisja ustaliła, że van der Luebbe nietylko nie jest członkiem partji komunistycznej, lecz nawet jest jej przeciwnikiem.

2) Partja komunistyczna nie ma żadnego związku z pożarem Reichstagu.

3) Torgler, Dymitrow, Tanew i Popow nietylko są niewinni, ale ani pośrednio, ani bezpośrednio nic wspólnego z pożarem Reichstagu nie mają.

4) Dokumenty, zeznania świadków i cały materjał, jaki komisja posiada, wskazuje na to, że van der Luebbe nie mógł popełnić zbrodni sam jeden.

5) Badanie wszelkich wejść do Reichstagu oraz wyjść z Reichstagu czyni wysoce prawdopodobnem, że podpalacze wyzyskali podziemne przejście, prowadzące z Reichstagu do mieszkania prezydenta Reichstagu.

6) Wypadek takiego pożaru w tym właśnie czasie stanowił niewątpliwą korzyść polityczną dla partji narodowo-socjalistycznej.

7) Komisja stwierdza, że istnieją poważne podstawy do podejrzenia, iż Reichstag został podpalony przez kierownicze osobistości partji narodowo-socjalistycznej, lub z ich polecenia.

Gdyby w czasie procesu lipskiego albo po procesie okazała się konieczność ponownego zebrania się komisji dla zbadania faktów ujawnionych na procesie lipskim, zostanie wszystko przedsięwzięte, aby umożliwić komisji zebranie się.

Przewodniczący komisji Pritt nie spełni wezwania do uczestniczenia w procesie lipskim w charakterze obserwatora, natomiast amerykański członek komisji Garfield Hays a może Branting (Szwecja) pojadą do Lipska.

Uchodźcy z Niemiec — znowu w więzieniu

Czytelnikom naszym znany jest los 3 robotników-uchodźców z Niemiec, których starosta w Bochni p. Fiala przetrzymał przez 17 dni w areszcie.

Nazwiska ich: Fritz Schwierr, Franz Heuler, Sebastian Köllner, wszyscy z Mannheim.

P. Fiala, wydalając ich z granic Polski i zostawiając im 30 dni czasu na opuszczenie naszego kraju, zabronił im nawet w tym krótkim okresie czasu przebywać na terenie województwa krakowskiego i lwowskiego.

Udali się więc do województwa tarnopolskiego, gdzie powtórzyła się historja bocheńska w jeszcze gorszem wydaniu.

W Tarnopolu nieszczęśni uchodźcy zostali zamknięci na 1 dzień do aresztu, a w Podwołoczyskach policja oświadczyła im, że papiery wystawione przez p. Fialę nie mają żadnego znaczenia i od dnia 13 bm. siedzą ci uchodźcy w tamtejszem więzieniu. Więźniowie otrzymują tylko chleb i wodę, są bez ciepłego jedzenia, na trzech ludzi wydano im jeden koc, śpią na gołych deskach.

Wszystko to robi wrażenie, jakby chciano przekonać uchodźców, że niepotrzebnie uciekali z Niemiec, bo siedzieć w więzieniu w takich warunkach mogli i tam.

Jak się dowiadujemy, powstała myśl zwrócenia się do prof. Einsteina, aby przedstawił on organom Ligi Narodów konieczność nakłonienia sąsiadów Niemiec do zaniechania tych praktyk.

Ciekawe jest także, że pierwszy list z wiadomością o aresztowaniu uchodźców niemieckich w Podwołoczyskach, wysłany do naszej redakcji, zaginął. Jak się okazuje, Hitler ma swoich utajonych agentów, którzy kradną listy niemiłe dla rządu niemieckiego.

Żądamy natychmiastowego uwolnienia aresztowanych uchodźców niemieckich i zapewnienia im prawa azylu w Polsce!

Ranny od ulotki

Jak wynika ze sprostowania urzędowego, nadesłanego nam przez krakowski urząd wojewódzki, wymieniony przez nas z imienia i nazwiska Chaim Weingarten, mieszkaniec wsi Grodzisko w powiecie łańcuckim, raniony został w czasie wiadomych zajść chłopskich nie kulą z karabinu maszynowego, ale ulotką z aeroplanu. Ulotka ta miała wzywać ludność do uspokojenia. Bylibyśmy niezmiernie zobowiązani za dostarczenie nam bodaj jednego egzemplarza takiej ulotki.

Co do ranionego ulotką, to jest on już całkiem zdrowy.

Gdańsk pod rządami hitlerowców

(Kor. własna).

II.

Wewnątrz wolnego miasta hitlerowcy dokonali dzieła „ujednolicenia" (Gleichschaltung) bez reszty. Aczkolwiek konstytucja gdańska przeczy podobnej akcji niszczenia, to przecież dzieje się ona i to nawet pod okiem wysokiego komisarza Ligi Nar., powołanego do czuwania nad tem, by konstytucja gwarantowana przez Ligę Narodów. była przestrzegana.

Oto 12 maja obsadzono związki zawodowe, zwolniono ich kierowników, skonfiskowano majątek. Nie dano im żadnej obrony.

Prasa robotnicza już zdławiona, redaktorom nie wolno pisać tego, co myślą, o ile nie chcą dostać się do więzienia prewencyjnego.

Nikt w kraju ani zagranicą nie dowiaduje się prawdy. Co ze względów formalno - prawnych nie da się zagarnąć, podlega ruinie gospodarczej.

Związki robotnicze nie otrzymują więcej lokali miejskich, a prywatni właściciele sal obawiają się bojkotu w razie przyjęcia tych związków.

Urzędy i instytucje oczyszcza się ze wszystkich przywódców i członków partji lewicowych. Za nieprzychylne odezwanie się o stosunkach w Niemczech, za „obrazę zaprzyjaźnionego państwa" robotnik traci pracę i dostaje się do aresztu.

Aczkolwiek konstytucja gdańska nie zna aresztu prewencyjnego, lecz przeciwnie, każdy aresztowany winien w przeciągu 24 godzin stanąć przed „swym uprawnionym sędzią", stosuje się bez wyroków sądowych areszt prewencyjny aż do 3 miesięcy, jak to przydarzyło się przywódcy socjalistów gdańskich posłowi *Brillowi*.

A powód? Ano ten, że hitlerowcy nie cierpią *Brilla* i „burzą się", gdy on pokazuje się na ulicy.

Ochrona policyjna zamieniła się w przeciwieństwo tego, czem być powinna. Nie udziela się obrony prześladowanemu, jak to dawniej bywało, lecz prześladującym, a prześladowany idzie do paki.

Typowym pod tym względem był wypadek z sekretarzem zawodowym, który po zwolnieniu przez hitlerowców, ubiegał się o swe prawa przed sądem pracy. W gmachu sądu hitlerowcy pobili go do krwi, zabrali do aresztu prewencyjnego, a nadomiar wytoczono mu sprawę o „zagrożenie porządkowi państwa". Coprawda sędzia musiał go uwolnić, gdyż oskarżonemu żadnego nie można było wytoczyć zarzutu. Któż broni obywatela? Nikt. Wysoki Komisarz zasiada w pałacu Mackensena i cieszy się, że mu się nic złego nie staje.

W administracji państwowej i gminnej, jakoteż w ciałach prawno - publicznych, w kasach chorych, w izbach rzemieślniczych i handlowych, w cechach, wyrzuca się urzędników i pracowników, nie będących członkami partji hitlerowskiej. Nie wielu ich jest mimo panującego teroru, zdarza się też, że świeżo „shitleryzowani" po pierwszym okrzyku „niech żyje Hitler" idą na bruk. Podobne przykłady otrzeźwiające mają dla przyszłego rozwoju politycznego niemałe znaczenie.

Hitleryzacja organizacji gospodarczych odbywa się tak samo naślepo wedle wzoru niemieckiego. Tak np. zrobiono z jednej izby handlowo-rzemieślniczej — 5 izb, a mianowicie po jednej dla wielkiego przemysłu, drobnego przemysłu, rzemiosł, handlu, a wszystkie połączono w jedną izbę główną. Do tego dochodzi jeszcze izba rolnicza, tak, że w malełkiem państwie o 400 tys. mieszkańców istnieje sześć izb gospodarczych, o ile nie powstaną jeszcze dalsze. Pociąga to za sobą powiększenie administracji tych izb o 200%, podczas gdy gospodarstwo Gdańska skurczyło się od 1930 r. o 50%. Tego rodzaju „reformy" przynoszą nowe obciążenia gospodarstwa podatkam i świadczeniami. Pytają się w Gdańsku, czy te zmiany mają być wstępem do usunięcia parlamentu, jak to się stało w Rzeszy.

Na to można powiedzieć, że obecni władcy Gdańska zapewne tego pragną, gdyż nieustannie powtarzają, że Konstytucja, zagwarantowana przez Ligę Narodów, musi być uszanowana przy wielu posunięciach i dlatego w Gdańsku nie można budować państwa hitlerowskiego tak szybko i gruntownie, jak w wykończonej Trzeciej Rzeszy.

Jednakowoż dla usunięcia statutu Gdańska potrzeba zgody i to jednomyślnej zgody Rady Ligi Narodów. Czy to się da uzyskać, jest więcej niż wątpliwe, przynajmniej Polska będzie temu przeciwna, zgodzą się zapewne Niemcy i Włochy.

Albowiem gdyby gdziekolwiek na Wschodzie doszło do rewizji, to trudno przewidzieć, gdzie ona się zatrzyma. Narazie więc życzenia co do statutu nie spełnią się. Ale hitlerowcy mają przecież w parlamencie większość i nie potrzebują się więcej liczyć z przeklętym systemem demokratycznym. „Pełnomocnictwa", wynalazek nacjonalistów niemieckich, wystarczą do nieograniczonego rządzenia drogą rozporządzeń.

Konstytucja gdańska nie zezwala i na taką dyktaturę, ale żaden z czynników Ligi Narodów nie troszczy się o Gdańsk, a „interpretacja" konstytucji już zrobi swoje.

Grubo skompromitowali się hitlerowcy bojkotem żydowskim.

Przez noc zjawiły się na wszystkich czysto aryjskich sklepach plakaty z napisem: „Sklep niemiecki". Tak samo zaczęło się w Niemczech. Ale w Gdańsku akcja ta odbiła się nietyle na firmach żydowskich, co polskich.

Już po 48 godzinach znikły plakaty cicho i spokojnie z wystaw sklepowych. Ci sami ludzie usuwali plakaty, którzy zmuszali do wywieszenia ich. Nikt oficjalnie nie wie, dlaczego to się stało. Żadna gazeta o tem nie pisze, tylko zupełnie wtajemniczeni szepcą sobie do ucha, że przedstawiciel Polski zmarszczył brwi a plakaty natychmiast zginęły.

Wysoki Komisarz — wedle tychże źródeł — miał znowu cieszyć się z „wielkiego zewnętrznego" sukcesu.

Dzieci tych rodziców, którzy wychowują swe dzieci wedle zasad ludzkości i konstytucji gdańskiej, przepisującej, że dzieci należy wychowywać w duchu pojednania narodów — przechodzą udrękę. Nauczyciele i uczniowie muszą na podstawie rozporządzenia rządu witać się po hitlerowsku. Dzieci muszą śpiewać pieśni hitlerowskie, muszą pisać o Hitlerze ćwiczenia i w ten sposób już w najmłodszych swych latach ulegają zarazie nacjonalistycznej. Kto się na to nie godzi, zostaje zbojkotowany.

Tak się dzieje obecnie w „wolnem mieście" Gdańsku.

X.

W sprawie procesu o podpalenie Reichstagu

Podpisane organizacje i prawnicy uważają za obowiązek sumienia swego w przededniu procesu o podpalenie Reichstagu zwrócić ponownie uwagę opinji publicznej świata i wszystkich profesorów prawa, sędziów i adwokatów na tę największą może w historji zbrodnię prawną.

Pożar Reichstagu w dniu 28 lutego 1933 roku dał bezpośrednią podnietę do zniszczenia komunistycznej i socjalistycznej partji, zapoczątkował rządy bezprzykładnego teroru, zniweczył państwo, oparte na porządku prawnym, doprowadził wreszcie do zniszczenia wszystkich nie narodowo - socjalistycznych (hitlerowskich) stronnictw i do jedynowładztwa niemieckiej narodowo - socjalistycznej partji pracy.

Już wieczorem dnia 28 lutego 1933 roku doniosły urzędowe pruskie ajencje prasowe, że „podpalenie jest największym aktem, teroru, zastosowanym przez bolszewików w Niemczech" i że „podpalacz Reichstagu w swoim zeznaniu przyznał się do związku z niemiecką partją socjalistyczną". Jakkolwiek sędzia śledczy publicznie stwierdził w dniu 22 marca 1933 r., że niema żadnych danych, wskazujących na udział w podpaleniu innych partji, poza komunistyczną, to jednak nie cofnięto żadnego z zarządzeń skierowanych przeciw partji socjalistycznej i jej prasie, a wydanych na zasadzie zeznań oskarżonego van der Lübbe.

Następnego dnia po pożarze rozporządzenie prezydenta Rzeszy zawiesiło podstawowe normy państwa prawnego: wolność osobistą, prasy, opinji, koalicji i stowarzyszeń i własności. Naczelną zasadą prawną stała się samowola niekontrolowanych organów państwowych połączona z terorem brunatnej armji prywatnej.

W procesie tym nie chodzi tylko o ustalenie, czy oskarżeni są winni czy też nie, ale przedewszystkiem o wyszukanie właściwych zbrodniarzy i wyjaśnienie w ten sposób prawnych i etycznych przesłanek hitlerowskiej dyktatury.

Obu tych zadań nie chce i nie może spełnić niemiecka sprawiedliwość.

Wszystkie gwarancje porządku prawno - państwowego uległy zniszczeniu. Nie istnieje w Niemczech niezależność sędziowska. Bez żadnej procedury zwalnia się sędziów, lub przenosi się na inne niższe urzędy. Adwokatów komunistów skreślono z list adwokackich. Ten sam los spotkał setki adwokatów socjalistów. Ale i pozostali w Niemczech adwokaci, którzy chcieliby i umieli podjąć się zadania obrony w tym procesie, żyją pod niebywałym terorem i nie śmią wystąpić w obronie prawdy materjalnej.

W roku 1922 rząd sowiecki w wielkim procesie przeciw eserom dopuścił także zagranicznych adwokatów, a mianowicie Emila VANDERVELDE, Teodora LIEBKNECHTA i Kurta ROSENFELDA, jako obrońców, albowiem oskarżeni obawiali się, że adwokaci rosyjscy nie będą w możności należycie spełnić pod terorem dyktatury zadanie ustalenia prawdy.

W procesie o podpalenie Reichstagu wnioski, zagranicznych adwokatów dopuszczenia do obrony na zasadzie paragrafu 138 niemieckiej procedury karnej uległy odrzuceniu przez sąd Rzeszy z małoznacznych powodów.

Wszystkie te fakty stwierdzają jedno: niemiecki rząd boi się prawdy.

Piętnujemy postępowanie faszyzmu niemieckiego, który przez zbrodnię podpalenia dąży do nowej zbrodni: skazania niewinnych ludzi i oświadczamy, że dopóki nie zostaną do procesu dopuszczeni niezależni obrońcy zagraniczni, to proces wytoczony uważamy za niegodną komedję, mającą na celu wprowadzić w błąd światową opinję publiczną i ukrycie właściwych sprawców podpalenia, których szukać należy w gronie przywódców niemieckiego faszyzmu.

Warszawa, we wrześniu 1933 r.

ZRZESZENIE PRAWNIKÓW SOCJALISTÓW W POLSCE

Herman Lieberman
Prezes Zarządu Gł.

Feliks Mantel
Sekretarz Zarządu Gł.

Oszustwo klerykalne

Wychodzi w **Polsce**; niestety w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy pismo dewotek pod nazwą **„Rycerz Niepokalanej"**, wydawany przez oo. **Franciszkanów** w **Niepokalanowie koło Sochaczewa**, a więc nie gdzieś na „dzikich" kresach, ale w **centrum Polski**. Poziom tego pisma obliczony na najgłupszych, jest wprost skandaliczny. Pismo to jest zresztą ordynarnym geszeftem. Całe stronice zadrukowane są ofiarami naiwnych, którzy wzamian za złożone nieraz ostatnie grosze mają uzyskać zdrowie, lub męża, czy też spełnienie innych życzeń. Geszeft jednak ostatnio zaczął iść gorzej, bo oto **„Rycerz Niepokalanej"** zdobył się na nowy koncept.

Administracja **„Rycerza Niepokalanej"** wysyła tysiącom obywateli buteleczki z wodą, która ma być cudowną wodą z **Lourds**. Do buteleczek tych załączona jest odezwa **„Rycerza Niepokalanej"** oo. **Franciszkanów**, w której czytamy:

„Gdy się cierpi na chorobę wewnętrzną, można napić się tej wody; jeżeli zaś zewnątrz coś dolega, można zwilżyć nią chore miejsce".

A woda ta ma „cudownie uzdrawiać:

„Chorzy na duszy i ciele doznają przedziwnej pociechy i wiele nadzwyczajnych uzdrowień".

Oczywista **„Rycerz Niepokalanej"** chce na tej wodzie zarobić. Pod płaszczykiem bezinteresowności zamierza naciągnąć naiwnych.

Pisze wprawdzie:

„Opłaty nie pobieramy żadnej".

Ale natychmiast przezornie dodaje:

„Przyjmujemy tylko dobrowolne ofiary".

„Rycerz Niepokalanej" jest jednak ostrożny, bo nuż ta „cudowna woda" w buteleczce nie pomoże. Zastrzega się więc przezornie:

„Gdy jednak, mimo użycia cudownej wody i długich modlitw, poprawa nie następuje — *nie trzeba tracić nadziei, ani narzekać*, gdyż Pan Bóg, jako najlepszy nasz *Ojciec i Niepokalana Matka* lubościwsza najlepiej wiedzą, co nam do *zbawienia pożyteczniejsze: zdrowie czy choroba*. Dlatego też nie wysłuchują naszych próśb wtedy, gdyby otrzymana łaska miała zaszkodzić duszy".

Pocóż więc ta „cudowna woda"? — I to wszystko dzieje się w XX wieku! — Wydaje nam się, że w tę sprawę wdać się winien... **prokurator.**

Kontrola zbrojeń

Nie taka to prosta sprawa, jakby z telegramów wynikało: Anglja zgadza się na francuską propozycję zaprowadzenia kontroli zbrojeń. Przedewszystkiem w Anglji rząd co do tego nie jest jednolity. O ile większość konserwatywna rządu chce pójść Francji na rękę, o tyle doktrynerski premjer MacDonald i jego satelita minister spraw zagranicznych sir John Simon widzą w tej zgodzie chęć powrotu do dawnej ententy, co ich zdaniem jest sprzeczne z „paktem czterech". Z tego powodu rząd angielski wprawdzie zasadniczo zgadza się na plan francuski ale ujmuje go z innego punktu widzenia.

Francuski plan kontroli zbrojeń, co nie jest tajemnicą, skierowany jest przeciw zbrojeniom niemieckim. Rząd francuski posiada dokumenty, z których wynika, że zbrojenia niemieckie daleko przekroczyły miarę dozwoloną traktatem wersalskim. Chcąc jednak uniknąć pozoru jednostronności, Francja proponuje ogólną kontrolę zbrojeń, a więc i swoich, czyniąc od tego zawisłą swą zgodę na pewne, bardzo zresztą ograniczone rozbrojenia.

Anglja natomiast, głównie dla utrzymania jedności w gabinecie, traktuje sprawę kontroli zbrojeń z punktu widzenia tylko rozbrojenia. Obecna polityka angielska unika wszystkiego, co mogłoby podrażnić Niemcy; powtóre zaś Anglja ma obecnie większe zainteresowanie dla swych spraw na Dalekim Wschodzie aniżeli dla spraw europejskich. W myśl tych przesłanek Anglja gotową jest zrobić wszystko, aby mieć zabezpieczone plecy w Europie, a najlepszym do tego środkiem jest ograniczenie zbrojeń.

Przypuścić można, że punkty widzenia francusko-angielski spotkają się na linji środkowej, tj. przyjdzie do kompromisu, który obydwu państwom da część tego, czego początkowo pragnęły. Jest to tem prawdopodobniejsze, ileże Francja ma za sobą poparcie Ameryki, wiadomo zaś, że polityka angielska usiłuje dostosować się do linji „młodszego brata po tamtej stronie oceanu", choćby ze względu na kwestję — długów wojennych.

Czy jednak porozumienie francusko-angielskie z poparciem Ameryki załatwi sprawę tj. czy wyniknie z tego kontrola zbrojeń jako warunek niedopuszczenia do rozbicia się konferencji rozbrojeniowej? Należy pamiętać, że mimo wszystko „pakt czterech' względnie pakt francusko-angielsko-włoski nie przestał istnieć, z czego wynika, że bez Włoch samo porozumienie francusko-angielskie nie zamieni teoretycznej kontroli w praktyczną tj. w jedynie odpowiadającą celowi. A właśnie stanowisko Włoch w tej sprawie jest zagadkowe.

A to z różnych powodów, wśród których „wspólność duchowa" tj. faszyzm czarny czy brunatny odgrywa niepoślednią rolę. Faktem jest, że dziś stosunki tak się ukształtowały, że Niemcy mają podstawę do uważania faszystowskich Włoch za jedynych przyjaciół. Francja rozumie tę sytuację, to też poza głośnemi rokowaniami z Anglją prowadzi ciche z Włochami, aby je skłonić do zgody na kontrolę. Na wypadek osiągnięcia pozytywnego rezultatu — zgóry można powiedzieć: bardzo szczupłego — pozostają jeszcze Niemcy, o których zgodzie niema co myśleć.

Taktyka niemiecka na konferencji rozbrojeniowej szła dotąd i pójdzie dalej w tym kierunku, że akceptują wszystkie możliwości rozbrojenia pod zasadniczym warunkiem, że będą one równe czyli, że Niemcy otrzymają równouprawnienie do zbrojeń wbrew ograniczeniom traktatu wersalskiego. Na takie postawienie kwestji Francja i naturalnie jej sojusznicy z Polską na czele nigdy się nie zgodzą, z czego prosty wniosek, że Niemcy żadnej kontroli nie poddadzą się. Co wtedy? Czy zostanie zastosowany przymus w formie rozmaitych sankcyj, jak np. zajęcie zagłębia Ruhry w r. 1923?

Niemcy są zresztą przygotowane na jakieś demonstracyjne wystąpienie — mówią, że noszą się z myślą wystąpienia z Ligi Narodów, a więc pośrednio i z odbywającej się pod jej patronatem konferencji rozbrojeniowej. Wtedy dopiero nastąpiłoby zamieszanie i może odwrót Anglji, a z pewnością Włoch. Jak więc widzimy, daleko jeszcze do tego, co miałoby prawo nazywania się kontrolą zbrojeń i jeszcze dalej do posunięcia się sprawy rozbrojenia naprzód.

—ooo—

Jedyna możliwa droga

Wielu robotników nie zdaje sobie sprawy, że gdyby nawet kryzys się skończył i nastąpił okres dobrej konjunktury, **to i tak miljonowe rzesze bezrobotnych pozostaną bez pracy o ile ustrój kapitalistyczny nie zostanie obalony.** Dopóki światem będą rządziły obecne kapitalistyczne prawa gospodarcze, niema mowy, by wszyscy robotnicy znaleźli pracę, a tem samem możność ludzkiego bytu.

Na dowód niech posłużą cyfry: w czasie najlepszej konjunktury, bo w r. 1928, zdolność produkcyjna Niemiec wyzyskana była zaledwie w 71'4%. Hutnictwo niemieckie w r. 1929 mogło wyprodukować 23 milj. tonn, a wyprodukowało 14'4 milj. tonn. Cementownie polskie w tym czasie produkowały zaledwie **połowę swej możliwości.** W Ameryce produkcja za czas od 1918—1927 r. wzrosła o 31%, zaś ilość zajętych robotników w tym czasie zmniejszyła się o 9%. Wydajność pracy polskiego górnika w czasie od 1913—1930 r. zwiększyła się w Zagłębiu Dąbrowskiem ze 100 na 197, w Zagłębiu Krakowskiem w tym samym czasie ze 100 na 181. Rezultat: jeszcze w 1926 r. pracowało 128.000 górników i wydobyto 35 milj. tonn, a w 1931 r. pracowało już tylko 110.000, a wydobyto 37 milj. tonn.

Widzimy więc, że wskutek postępu techniki i racjonalizacji, **produkcja z roku na rok się zwiększa, przy coraz to mniejszej liczbie zatrudnionych robotników.** To też tow. Zaremba wskazuje drogę, którą musi pójść klasa robotnicza jeżeli chce wybrnąć z dzisiejszej nędzy mówiąc: „nie walka z racjonalizacją, **ale walka z jej nadużyciem przeciwko klasie robotniczej,** nie walka o zmniejszenie produkcji, **ale walka o sprawiedliwy podział jej plonu** jest zadaniem klasy robotniczej." A dalej: **„dalsze skrócenie długości dnia roboczego,** to jedyna droga wprowadzenia z powrotem do produkcyj wielkiej ilości robotników i sparaliżowania wywołanego przez racjonalizację bezrobocia."

Środki te próbuje stosować w Ameryce obecny prezydent Roosevelt, wątpliwem jednak jest, czy w ustroju kapitalistycznym, gdzie zyski osobiste odgrywają w produkcji główną rolę, eksperymenty te dadzą na trwałe pomyślne wyniki. Mogłyby one dać rezultaty **tylko w ustroju socjalistycznym,** gdzie główną troską rządu będzie przy najmniejszym wysiłku robotnika, uzyskać najwyższą produkcję, a następnie sprawiedliwie podzielić wyprodukowane dobro między obywateli. **To jest jedyna, możliwa droga** — przez ustrój socjalistyczny — przez którą klasa robotnicza i z nią ludzkość cała, może uzyskać maximum szczęścia i dobrobytu materjalnego. **Bz.**

Lotnik Post uległ katastrofie

—o—

Donoszą z Quimy w Illinois, że słynny lotnik Post, który ostatnio dokonał rekordowego przelotu dookoła świata, uległ katastrofie samolotowej. Post właśnie przygotowywał się do nowego lotu i z lotniska Quimy wzbił się w powietrze. Nagle, z przyczyn dotychczas nieznanych, samolot runął z nieznacznej wysokości na ziemię, grzebiąc pod swemi gruzami lotnika. Post został natychmiast przewieziony do szpitala, gdzie mu zrobiono operację obojczyka. Stan jego zdrowia jest zadawalniający.

Warjanty literackie

Z ASNYKA

Smutny jest ten wiek,
Smutny cały świat,
Smutny każdy człek,
Gdy go chłoszcze bat...
Smutek, nędza tu,
Smutek, nędza tam,
W piersiach brak już tchu,
Czerpać smutek sam
Łkaj więc, lutni, łkaj,
Goń więc, skargo, goń;
Smętny jest ten kraj,
Jak przepastna toń.
Wkoło pełno zdrad,
Wszędy czyha cios,
Drży rodzony brat
Na braterski głos.
Niema kresu łzom,
Blady rządzi strach...
Kiedyż runie grom
W nieprawości gmach?!

177 — a teraz więcej

—o—

Cyfra kabalistyczna? Kurs z ceduły giełdowej? Obliczenie statystyczne? Czy też poprostu sensacyjny tytuł, aby zamaskować powagę tematu, o który w danym wypadku chodzi? Ale mimo to i w samej liczbie niema blagi.

177 to suma białych i miłych, czytelnym drukiem i na dobrym papierze drukowanych tomów, wydanych przez „Bibljotekę Narodową", wchodzącą do niedawna w skład wydawnictw Krakowskiej Spółki Wydawniczej. 177 tomów rozłożonych na 2 serje a mianowicie 121 tomów autorów polskich a 56 zagranicznych. Razem 177, szczęśliwa liczba. która dlatego tak często przytaczam, szczęśliwa i dla wydawnictwa, które słusznie może być dumne z tego co dokonało dotąd — i dla czytelników, którzy dzięki niemu uzyskali dobry a równocześnie doskonale podany pokarm duchowy.

Na 177 tomach „Bibljoteka Narodowa" przystanęła na czas pewien, zapewne z powodu trudności wydawniczych, które nie oszczędziły nawet tak doskonała markę mającego wydawnictwa. Obecnie nadchodzi wieść miła i radosna, że wydawnictwo to będzie kontynuowane w dalszym ciągu, przejęła je bowiem tak poważna firma wydawnicza, jaką jest Ossolineum. Z innem uczuciem więc patrzymy dziś na leżące na naszem biurku białe tomy. Nie są to dla nas pozostałości po pięknych planach i wielkich zamiarach niedoprowadzonych do pełnej realizacji, ale starsi bracia młodszego rodzeństwa, które w dalszym ciągu będzie przychodziło na świat i będzie nas radowało swoją obecnością.

Ciepłe słowa, pochlebne określenia, których się tutaj używa, nie są konwenansowemi pochwałami jedynie, ale wynikają z istoty rzeczy, którą szczerze i sprawiedliwie określają. „Bibljoteka Narodowa" jest z pewnością w swojej dziedzinie jednem z najlepiej i najsumienniej prowadzonych wydawnictw, przeznaczonem nietylko dla młodzieży szkół średnich i wyższych, ale dla wszystkich, którzy interesują się piśmiennictwem, a nawet dla tych, którzy się niem fachowo zajmują — objaw więc rzadki i niełatwy do zrealizowania — i to nietylko u nas ale wogóle na świecie.

Rozmaitość autorów i tematów jest niesłychanie wielka. W dziale autorów polskich — niektórych tylko wymienimy — mamy Brodzińskiego i Bałuckiego, Długosza i Fredrę, Galla i Goszczyńskiego, Łukasza Górnickiego i Kaczkowskiego, Kochanowskiego i Kasprowicza, Kopernika i Korzeniowskiego, Krasińskiego, Kraszewskiego i Krasickiego, Malczewskiego i Lenartowicza, Niemcewicza i Mochnackiego, Reja i Pola, Rzewuskiego i Romanowskiego a wreszcie — że już zakończymy tem katalog działu polskiego — mamy reprezentowanych bardzo bogato Mickiewicza i Słowackiego. W dziale obcym wymienimy Ajschylosa, Arystofanesa, św. Augustyna, Byrona, Calderona, Corneille'a, Demostenesa, Eurypidesa; Göthego, Moljera, Ksenofonta, Plauta, Plutarcha, Puszkina, Rousseau, Schillera, Waltera Scotta, Sofoklesa, Tassa i Wergiliusza.

Sam materjał, dostarczony przez przeszłość, o niczemby jeszcze nie świadczył. Decydującym tu z redakcyjnego i wydawniczego punktu widzenia jest sposób podania. Na tem polu „Bibljoteka Narodowa" ma rzeczywiście najdalej sięgające ambicje, stawia najsurowsze wymagania, tak pod względem pracy jak i napięcia intelektualnego włożonego w wydawnictwo. Troskę o przystrojenie poszczególnych tomów w szaty wstępów i objaśnień starano się poruczyć najbardziej kompetentnym i interesującym piórom. Wydawcy zaś sami niemal bez wyjątku traktowali swoją pracę z najwyższą sumiennością i zamiłowaniem, dając w wstępach nieraz oryginalne monografje na dany temat i wyposażając tekst w mnóstwo uwag, komentarzy i wyjaśnień. I tak więc — znów parę nazwisk na wyrywki — Kochanowskim zajął się Sinko, Słowackim Kleiner i Kridl, Fredrą i Asnykiem Kucharski, Skargą i Niemcewiczem Kot, Szymonem Zimorowiczem Brückner a specjalnie „Panem Tadeuszem" Pigoń (prawdziwa monografja), Krasińskim Kleiner i t. d. i t. d.

Wszystko to sprawia, że wieść o tem, iż tak zasłużone wydawnictwo będzie w dalszym ciągu żyło i rozwijało się, napełnia nas prawdziwą radością. **W. J.**

Stracenie

Brukowce lubują się w opisach stracenia skazańców. Czynią to dla poczytności, niezdrowej sensacji. Mimowolnie jednak te opisy stają się najwymowniejszą propagandą przeciw karze śmierci, a tem samem przeciw bezdusznym, nie znającym apelacji, o skroconej pospiesznej więc niedokładnej procedurze — sądom doraźnym. Kiedyś rozpisywano się długo na temat skazańca, który się urwał ze stryczka, kiedyś na temat kil kunastominutowego konania traconego, kiedyś o kilka godzin trwającej egzekucji 6 chłopów białoruskich w **Baranowiczach**. Opisy te, które miały być sensacją, wywoływały wbrew intencji ich autorów — odruch społeczeństwa, stawiając przed jego oczami całą potwor ność i bezsensowność kary śmierci.

Pod względem napięcia dramatycznego zamieszczony w **„Kurjerze Czerwonym"** opis **stracenia w Przemyślu**, skazanego-przez sąd doraźny **Tadeusza Zycha** ustępuje opisom cytowanym wyżej. Ale i on jest wymowny i on charaktery zuje grozę ostatnich chwil skazanego:

„Wydany w dniu wczorajszym przez sąd doraźny wyrok śmierci, wywołał na skazańcu wstrząsające wrażenie.

W chwili, kiedy go wyprowadzano z sali rozpraw, Zych, jakby nie widział nikogo. Kiedy zwrócono mu uwagę, że na korytarzu stoi jego żona, podszedł do niej i ucałował jej rękę i w milczeniu wrócił do eskortujących go dozorców, poczem poszedł do pokoju, w którym miało nastąpić ich widzenie. Żona wręczyła mu jedzenie i herbatę, poczem nastąpiła dramatyczna scena pożegnania. Twarze obojga zalane były łzami.

O godz. 22-ej prokurator zakomunikował skazańcowi, że Pan Prezydent z prawa łaski nie skorzystał.

Niebawem zjawił się w celi skazańca spowiednik. Zych ze skruchą wyspowiadał się, a później zasnął snem kamiennym.

O godz. 5-tej rano Zycha obudzono. Przyjął on jeszcze Komunję św., poprosił o chleb z masłem i gorącą herbatę. Śniadanie to zjadł z wielkim apetytem. Palił dużo papierosów.

Na dziedzińcu sądowym prokurator odczytał skazańcowi wyrok oraz depeszę z kancelarji P. Prezydenta o odrzuceniu ułaskawienia, poczem dał znak katowi Braunowi, do wykonania egzekucji.

Zych zwrócił się do prokuratora z zapytaniem:

— Dlaczego pan mi się tak przysłużył? Zobaczymy się jeszcze kiedyś z panem prokuratorem tam (tu wskazał na niebo) u niebieskiej bramy.

Następnie zwrócił się do obecnych i oświadczył:

— Żegnam was, panowie.

Po kilku minutach egzekucja została wykonana.

Lekarz stwierdził śmierć skazańca.

Gdyby **Zych** żył w innym ustroju, gdyby mógł uczciwie pracować, zarabiać i po ludzku żyć — nie byłby zapewne mordercą...

Walka z metanem w kopalni węgla

(Dokończenie).

Ponieważ metan nie jest jeszcze dotąd wrogiem pokonanym, więc we wszystkich krajach, obejmujących tereny węglowe, **zbudowano stacje** doświadczalne, próbuje się tam wytrzymałość lampek górniczych i czyni się doświadczenia z rozmaitemi materjałami wybuchowemi, wprowadziwszy przedtem do stacji doświadczalnej takie same warunki, jakie istnieją w kopalniach. Stacje takie pobudowano w Belgji we Frameries, we Francji w Montlucon i w l'Allier, w Niemczech w Bytomiu na Górnym Śląsku i w Dortmund w Westfalji, a także w kopalniach Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Z powodu katastrofy w kopalni francuskiej w Roche la Molliére, Biuro Międzynarodowe Pracy w Genewie zaproponowało zwołanie wspólnej konferencji wszystkich dyrektorów stacyj doświadczalnych dla porównania dotychczasowych wyników i ułatwienia dalszych badań. Dotąd taka wspólna konferencja się nie odbyła, ale rokowania są w toku.

Ostatecznym celem wszystkich poszukiwań i badań jest **środek wybuchowy, któryby przedstawił zupełne bezpieczeństwo** i nie wywoływał nigdy pożaru metanu i pyłu węglowego.

Pewne materjały są dlatego wybuchowe, ponieważ wytwarzają gaz, który zapalając się, świeci płomieniem i właśnie płomień ten jest niebezpieczny. Cały problem polega na tem, ażeby płomień ten zmniejszyć jaknajbardziej i nie pozwolić mu zetknąć się z powietrzem, zawierającem metan, względnie z pyłem węglowym. Przed 30 laty tego problemu jeszcze zupełnie nie znano. Jest on bardzo trudny do rozwiązania nawet przy użyciu wypróbowanych materjałów wybuchowych, ponieważ zapalenie się metanu jest zależne także od składu mieszanki metanowej. Ta sama mieszanka może wywołać wybuch bardzo silny, średni lub zupełnie słaby.

Skład środka wybuchowego ma też wielkie znaczenie. Gazy uwolnione, wchodzące w skład danego środka wybuchowego, eksplodują bardziej lub mniej szybko, albo tworzą płomienie dłuższe lub krótsze. Np. czarny proch tworzy płomień bardzo długi i dlatego to zakazano używać go w kopalniach, zawierających metan. Także dynamit tworzy długi płomień, a niektóre środki wybuchowe wywołują płomień podobny do ogni sztucznych.

Doświadczenia wykazały, że jeżeli środek wybuchowy zmiesza się ze zwyczajną solą kuchenną, zawierającą wodę w swoim składzie, to mieszanina ta staje się mniej niebezpieczną, bo woda zamienia się w parę w czasie wybuchu para ta obniża temperaturę uwolnionych gazów i zmniejsza, lub zupełnie usuwa płomień, wytworzony przez zapalenie się gazów.

W każdym razie **przed rozsadzeniem warstwy węglowej należy się upewnić zapomocą lampki, czy niema w powietrzu metanu** nawet poza obrębem, dostępnym dla płomienia i czy nie wydobywa się on z jakiejś szczeliny. **Taksamo pył węglowy nie powinien się znajdować** ani w powietrzu, ani na ziemi. Również nie należy rozsadzać skał węglowych dopóty, dopóki dym, pozostały z poprzedniego wybuchu, nie zostanie usunięty, ponieważ dym ten utrudnia badania nad obecnością metanu.

Gatunek materjałów wybuchowych odgrywa wielką rolę. Gdy są w złym stanie, topnieją lub spalają się, zamiast wybuchnąć. Specjalni inspektorowie ma ją prawo w fabrykach środków wybuchowych wybierać próbki materjałów, służących do wyrobu środków wybuchowych i następnie badać te środki po ich wykonaniu. Oczywiście jest surowo wzbronione palenie tytoniu, noszenie przy sobie zapałek lub jakichkolwiek narzędzi, służących do rozniecania ognia — tak samo w okolicy szybów nie należy palić, ani krążyć z lampkami, których płomienie nie są należycie zabezpieczone.

Bezwzględnego absolutnego bezpieczeństwa jednak dotąd nie osiągnięto; względne bezpieczeństwo, które można osiągnąć przy używaniu środków wybuchowych, jest zależne w znacznej mierze od rodzaju naboju i ilości, od sposobu, w jaki się nabój ładuje i od zabezpieczenia terenu, który ma być rozsadzony w galerji podziemnej.

W ostatnich pięćdziesięciu latach sposoby oświetlania i środki wybuchowe zostały znacznie ulepszone i dlatego to nieszczęścia i katastrofy, powodowane przez metan, są rzadsze, mimo, że warstwy węglowe, głębiej położone, do których się obecnie dociera, zawierają więcej metanu, aniżeli warstwy, leżące pod powierzchnią ziemi.

Chociaż więc metan nie przestał być niebezpieczny, to jednak ilość jego ofiar się zmniejszyła, bo przy zachowaniu środków ostrożności skutki wybuchu mogą w dzisiejszych czasach być zlokalizowane.

Aparaty oddechowe, używane przy ratowaniu unieszczęśliwionych górników lub przy pracy w częściach kopalni, dotkniętych pożarem, nie okazały się zbyt praktyczne, bo są stosunkowo bardzo ciężkie (najlżejszy waży 12 do 15 kilogramów) i ogromnie utrudniają swobodę ruchów, a ponadto mogą pomieścić zapas powietrza, wystarczający tylko na dwie godziny tak, że po upływie tego czasu górnik musi się wycofać z niebezpiecznego terenu.

Delattre, kończąc swe dzieło, wyraża życzenie i nadzieję, **że współpraca wszystkich, to jest ludzi nauki i laboratorjów,** pracodawców i robotników, doprowadzi do opanowania i zwalczania tego nieubłaganego wroga górników, jakim jest metan.

Rena Weisberżanka.

LEOPOLD WELTEN. 16

Skończone role

Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

Mister Jamesowi imponowała niedostępność miss Lity Hollmann. Znał ją już przeszło tydzień — a nie pozwoliła ani razu na najmniejszą nawet poufałość. Miss Lita uchodziła za aktorkę teatralną. W rzeczywistości była świetną artystką życia, co bardziej się opłaca. W życiu bowiem puder i szminka są rekwizytami, zbieg okoliczności — treścią, czas — reżyserem, a artystka— przedsiębiorcą, który zagarnia wszystkie honorarja. Mimo, że mr. James nie widział miss Lity na scenie, wierzył jednak, że jest ona aktorką. Niemniej wszakże dziwił się jej odporności. Przywykł bowiem uważać aktorki za miłe, lecz kosztowne cacka, które, niby drogocenną wazę na licytacji, — można zdobyć wysoką ceną i zdecydowanym głosem.

Miss Lita zadzwoniła na służącą i kazała przynieść kawę. Po chwili siedzieli naprzeciwko siebie przy małym stoliku, pijąc kawę z filigranowych japońskich filiżanek. Stirt był milczący i ponury. Miss Lita poczuła lekki niepokój. Czyżby miała przeholować? Zrażony gość gotów odejść, a wraz z nim znikną przyszłe drobne upominki i perspektywa większych darów. W szerokim uśmiechu miss Lita odsłoniła nieskazitelnie białe i równe zęby.

— Taki pan dziś osowiały — rzekła. Może pójdziemy na dancing? Albo... może do kina? W ostatnich czasach bardzo polubiłam tę naprawdę demokratyczną rozrywkę.

usta serwetką i odpowiedział po namyśle:

— Do kina?... Niezła myśl.

Na dole czekało nieodstępne auto. Gdy wsiedli, maszyna leniwie poruszyła się, a potem pomknęła naprzód. Posuwała się równo i dumnie — niby piękna kobieta — roztaczając blask czerwieni i kołysząc zlekka biodrami błotników...

W kinie ogarnęło mr. Jamesa niezadowolenie. Raziło go światło lamp, szum wentylatorów i przymilne ukłony znajomych. Gdy zgasły światła, wszystko potoczyło się swoim trybem. Niby poc ąg taśma filmu pędziła w zawrotnem tempie po szynach szpuli. Zza okienka objektyw wyrzucał strugę świetlnych promieni, która jasnym klinem przepływała ponad głowami widzów i rozlewała się na ekranie. Aparat dźwiękowy grzmiał kaskadą zgrzytliwych tonów. Przytulały się do siebie uśmiechnięte parki, odsuwały się jaknaidalej zachmurzone pary: miss Lita oparła swe ramię o rękę Stirta, a palce mr. Jamesa, wilgotne i zaborcze, jak ośmiornica, czaiły się w mrocznej głębi loży. Miss Lita uważnie śledziła bieg akcji filmu — mr. James zukosa przyglądał się jej profilowi. Naraz miss Hollmann szepnęła towarzyszowi do ucha:

— Kolja, kolja... co za cudowna kolja...

Mr. Stirt rzucił okiem na ekran i ujrzał gwiazdę, odtwarzającą postać carowej rosyjskiej. Szyję aktorki otaczał długi sznur pereł, spływający pomiędzy sklepieniami biustu i zakończony żołędziem połyskliwego brylantu.

— Doprawdy oryginalna — odparł.

Miss Lita jakby mimowoli przywarła ciałem do jego boku.

— Coś podobnego może mieć chyba tylko carowa...

Wtedy porwała się wyczekująca ręka mr. Jamesa i przycisnęła Litę. Mr. James szeptał sąsiadce w ucho powoli i z naciskiem:

— Nietylko carowa. Pani także może mieć taką kolję. Jeżeli tylko pani zechce...

— Mister Stirt — wycedziła miss Lita, udając oburzenie, nie próbowała jednak wyswobodzić się z uścisku jego ręki...

Tkacz Henry Walter siedział przy łóżku żony. Żona miała gorączkę i majaczyła. Waltera co chwila uderzało niby obuch, magiczne, cudzoziemskie słowo: insulina. Tkacz siedział przy łóżku 5 godzin i bezradnie wpatrywał się w twarz chorej kobiety. Zegar wybijał godziny, na ulicy warczały samochody, kina wkółko wyświetlały filmy, uwieńczone nieodmiennie krótkiem słowem: end...

Po skończonym seansie, m. Stirt zaproponował miss Licie dalsze wspólne spędzenie wieczoru. Miss Lita posiadała jednak odpowiednią dozę wyrachowania, aby osądzić, że na dziś dosyć. Oświadczyła zatem Stirtowi, że boli ją głowa i pozwoliła odwieźć się tylko do bramy domu, w którym mieszkała. Na pożegnanie wyznała mu, że uważa dzisiejszy wieczór za bardzo mile spędzony i pragnie — oczywiście — ujrzeć mr. Jamesa jaknajprędzej. Mr. James zapowiedział swoją wizytę na dzień następny, co miss Lita przyjęła wymownym uśmiechem. Nazajutrz wieczorem mr. James zjawił się w mieszkaniu miss Lity, sztywny i uroczysty. Miss Hollman była zlekka podniecona i oczekiwała miłej niespodzianki. Instynkt nigdy jej nie zawodził. Właśnie mr. Stirt wyjął z kieszeni podłużne safjanowe pudełko, uśmiechnął się i zapytał:

— Domyśla się pani co to jest?

— Nie.

— Pragnęła pani mieć tę drobnostkę. Proszę sobie przypomnieć...

W tej chwili do pałacyku mr. Stirta na Fifth Avenue przybiegł zdyszany człowiek i natarczywie dobijał się do drzwi. Napuszony lokaj zajrzał przez „Judasza" zaspanem okiem i zaklął...

W następnej chwili miss Lita z radością przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Szyję jej otaczał sznur pereł, a Mr. Stirt odstawił filiżankę, obtarł między piersiami połyskiwał brylant, imitujący kształtem kryształ ałunu.

— Pięknie!... — zachwycała się miss Lita.

(D. c. n.).

PRZEGLĄD PRASY

—o—

OWOCE SANACJI

„Polonia" (Katowice).

Od siedmiu lat obóz sanacyjny walczy z tak zw. partyjnictwem. Chwytał się wszelkich środków, by rozbijać istniejące stronnictwa i używał w tym celu wszelkich sposobów: teroru fizycznego i moralnego, przekupstwa przy pomocy wódki, pieniędzy, posad i gorszych jeszcze środków. Nie jesteśmy zdania, aby u nas każdy człowiek z pobudek osobistych miał prawo zakładać własną partję lub partyjkę. Jest w Polsce jeszcze dzisiaj wiele partyj zbędnych. Niepożądany jest monopol wpływów jednej partji na życie państwowe, tak, jak niepożądanem jest zwalczanie niegodziwemi sposobami i środkami ruchów polityczno-społecznych, opartych na światopoglądzie. Do czego doprowadziła sanacyjna walka z tak zw. partyjnictwem, widzimy najlepiej na Śląsku. Zdołała ona rozbić i rozproszkować społeczeństwo, poderwać w niem więzy ideowe tak, że dzisiaj nie przedstawia ono tej zwartej siły, której wymagają interesy państwowe i narodowe. Dzisiaj niepożądane partyjnictwo na Śląsku tak się rozwielmożniło, jak nigdy przedtem. Stare partje pozostały, ale oczyściły się z niepożądanych naleciałości, które szukały w nich swych osobistych celów. Naleciałości te wszystkie pochłonęła sanacja i to jest przyczyną jej wewnętrznej słabości. Ale osłabione wskutek metod sanacyjnych społeczeństwo, jest jak kupa piasku, który lada podmuch wiatru z jednego miejsca na drugi przenosi. Mamy wpływy hitlerowskie tak rosnące, że zaczyna się ich lękać sama sanacja. Tworzą się nowe partje jedna za drugą. Pod wpływem hitleryzmu powstał hitleryzm polski i to odrazu dwie takie organizacje, jedna z pod znaku „Błyskawicy", druga „Jednej Karty". W Lipinach prorok sanacyjny Kowal wszczyna nowy ruch radykalny, stanowiący frondę przeciw oficjalnej sanacji, a żeruje on przedewszystkiem na owocach gospodarki sanacyjnej. Słowem walka sanatorów o monopol swej partji i zgnębienie innych stronnictw zrodziła na Śląsku cały szereg nowych partyj, rośnie zamieszanie, rośnie rozbicie społeczeństwa.

Oto owoce siedmioletniej roboty sanacyjnej na Śląsku.

Z kraju i ze świata

—o—

TRZY TRUPY PRZY KOPANIU STUDNI. Dn. 20 bm. przy budowie studni w zagrodzie gospodarza Józefa Misia w Olszynie (pow. lubliniecki) wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą 3 śmiertelne ofiary. Gospodarz 28-letni Józef Miś pracował przy budowie studni oraz najął do tej roboty 25-letniego Piotra Ogierę i 26-letniego Majka. Wszyscy trzej zajęci byli wewnątrz studni wyprostowywaniem rur cementowych, gdy nagle z boku oberwała się ziemia, zasypując ich piaskiem trzymetrowej grubości. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, udało się tylko wydobyć z zawalonej studni po upływie 1 i pół godziny, zwłoki wszystkich trzech ofiar.

PROCES „TATY TASIEMKI" NR. 2. Przed sądem apelacyjnym w Warszawie odbyła się sprawa bandy Zubowicza, która za przykładem „taty Tasiemki" operowała przez dłuższy czas na terenie zabaw na Woli, wymuszając datki i stały okup. Opornych maltretowano i bito w dotkliwy sposób. Wyrokiem sądu okręgowego Zubowicz skazany został na 5 lat więzienia, pomocnik jego Rączka na 4 lata, pozostałym zaś członkom bandy sąd wymierzył kary od roku do trzech lat więzienia. Sąd apelacyjny zmniejszył Zubowiczowi i Rączce karę do 3 lat więzienia, trzech skazanych uniewinnił, a pozostałym oskarżonym zmniejszył kary.

ORGJE KOMISARZA KASY CHORYCH. Sąd okręgowy w Białymstoku rozpatrywał sensacyjną sprawę b. komisarza Kasy chorych w Sokółce Aleksandra Wiśniewskiego, oskarżonego o popełnienie kilku nadużyc. Akt oskarżenia zarzuca mu bezprawne wydatkowanie z pieniędzy Kasy chorych na zlecenie swego syna sumy 11.065 zł., poza tem przywłaszczenie sobie z pieniędzy Kasy 7214 zł. oraz 2400 zł. tytułem zaliczek, pożyczek itd. Jak ustalono, Wiśniewski płacił poważne sumy prywatnym firmom za wypożyczenie samochodu i samochodem tym jeździł ze swą sekretarką ze Sokółki aż do Grodna lub Białegostoku do kina, poczem po wyjściu z kina odpoczywał po trudach pracy komisarskiej z sekretarką w zacisznych gabinetach. Pozatem sekretarka od czasu do czasu otrzymywała od swego szefa upominki w różnych postaciach, m. in. meble. Zdarzyło się, że komisarz zapłacił stolarzowi 240 zł. za meble czekiem z książeczki czekowej Kasy chorych, a na grzbiecie zamiast nazwiska stolarza wypisał nazwisko jednego z lekarzy kasowych. Jeden ze świadków, b. urzędnik Kasy chorych Józef Korczak opowiadał, że w Kasie chorych w Sokółce za czasów urzędowania oskarżonego, urządzane były orgje i pijatyki za pieniądze społeczne. Po rozpatrzeniu sprawy sąd skazał niesumiennego komisarza na 3 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat. Aż do rozprawy apelacyjnej oskarżony został oddany pod dozór policyjny.

WZROST BEZROBOCIA W OJCZYŹNIE FASZYZMU. Urzędowa statystyka włoska wykazuje, że w sierpniu r. b. było we Włoszech 888.560 bezrobotnych tj. o 64.415 osób więcej, niż w sierpniu 1932. Cyfry rzeczywiste są z pewnością o wiele wyższe.

MODNE SĄ MAŁE NOSY... Słynny lekarz w Paryżu stworzył sobie specjalność nieco dziwaczną, ale bardzo rentowną: skraca nosy. Ale zapytają czytelniczki dlaczego właściwie nos ma być krótki? Wytłumaczenie jest jasne dopiero na ekranie. Idźcie do kina i popatrzcie na modne vam-

Mordercy z Brzozowa przed sądem

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sanok, 22 września.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał posterunkowy Jan Hebda, podając, że Stankiewicz miał złą opinję.

Posterunkowy Adolf **Prochowski** zeznaje, że odrazu wskazywano na Stankiewicza jako mordercę. Sam pytał Stankiewicza o to, a Stankiewicz mówił, że **niczego się nie boi.**

Przewodn.: A czy mówił pan wywiadowcy Lorchowi ze Lwowa, że o ile miałby to być mord polityczny, byłoby lepiej, **aby sprawcy nie wykryto?**

Prochowski zaczyna zeznawać inaczej niż w śledztwie. Dopiero po upomnieniu przez przewodniczącego potwierdza, że tak powiedział.

Przewodn.: A co było z żoną Stankiewicza?

Prochowski: Gdy aresztowano jej męża, poszła do Drewińskiego i zapytała go, czy on kazał zabić Owoca. Drewiński odpowiedział, że kazał tylko

UNIESZKODLIWIĆ OWOCA.

Przewodn. zarządza konfrontację Jajki z Prochowskim i zapytuje Jajkę, czy mówił Prochowskiemu, że tego Owoca, który gnębi jego brata w kasie, musi szlag trafić.

Osk. **Jajko:** Jest to bezczelne kłamstwo.

Prokurator do Stankiewicza: Czy mówił pan Prochowskiemu, że z Owocem niedługo się skończy, a nawet podał mu pan

TERMIN MORDU?

Stankiewicz: Mówiłem o skończeniu z Owocem, ale co do terminu nie przypominam sobie.

Przewodn. odczytuje zeznania Stankiewicza, z których wynika, że nietylko wobec Prochowskiego oznaczył termin mordu, ale już po zabójstwie w jednym z szynków pytał Prochowskiego, czy nie należałoby prosić **starosty Nazimka, aby sprawę zakręcił,** gdyż Drewiński jest roztrzepany.

Stankiewicz potwierdza to zeznanie.

Prochowski: Takiej rozmowy nie prowadziłem.

Przewodn. przywołuje maj. Owoca i pyta, czy to prawda, że między nim a bratem Jajki były jakieś scysje.

Mjr. Owoc: Raz tylko zwróciłem mu uwagę, bo źle prowadził swój dział. Pozatem zawsze żyliśmy w zgodzie i z nim nigdy nie kłóciłem się.

DRUGI BRAT JAJKI

Sensację wzbudziły zeznania **Antoniego Jajki.** Opowiada on, że brat (tj. oskarżony) na kilka miesięcy przed zabójstwem wspomniał mu, że **Owoc zginie.** W tym celu mieli przyjechać

DWAJ WYWIADOWCY ZE LWOWA:

jeden z nich miał zabić Owoca. Oskarżony brat miał zająć się przechowaniem strzelby i dostarczyć jej w oznaczonym terminie. Świadek wtedy powiedział do brata: „Romek, bój się Boga, nie bierz w tem udziału".

W tem miejscu świadek dostaje **ataku sercowego.** Po dłuższej przerwie zeznaje dalej, że **nie mówił** o tem nikomu, ponieważ mieli **brać udział wywiadowcy, a więc nie robili tego z własnej inicjatywy.**

W tej chwili świadek **ponownie zasłabł.** — Po przyjściu do przytomności zeznaje, że po mordzie udał się do brata z zapytaniem, czy on strzelał do Chudzika i Owoca. Brat nie przyznał się, ale zachowanie się jego i tajemnicze rozmowy z Stankiewiczem nie dawały świadkowi spokoju. Postanowił wybadać Stankiewicza. W restauracji **Stankiewicz potwierdził wszystko** i podał, że zbrodni dokonał Roman **Jajko.**

Roman w czasie rozmowy **wymienił świadkowi tych, którzy mord ukartowali: starostę Nazimka, Drewińskiego, kapitana Hollika i komendanta policji w Brzozowie Kasowskiego.** O rozmowie w dn. 9 bm. z byłym posterunkowym Kuźniarem zeznaje, że Kuźniar powiedział, iż koniecznie trzeba ratować nietylko Romana Jajkę, ale także Drewińskiego. Należy **zorganizować kilkunastu świadków, którzy pod przysięgą zeznaliby, że Roman Jajko dokonał zbrodni z nienawiści do Owoca, a nie ze względów politycznych.** Świadek spisał sobie nazwiska tych, którzy mają być powołani na fałszywych świadków.

Na pytanie prokuratora świadek podaje, że z majorem Owocem nie miał zatargów, nienawiści do niego nie żywi.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 22 września. W drugim dniu procesu o pożar Reichstagu przedstawia plac przed trybunałem Rzeszy taki sam widok, jak wczoraj. Silne patrole policyjne i ścisła kontrola kart wstępu oraz rewizja osobista za bronią. Przed przystąpieniem do dalszego przesłuchania głównego oskarżonego van der Lubbego zabiera głos nadprokurator Werner i oświadcza, że przywódca szturmówek hitlerowskich na Śląsku, a zarazem prezydent policji osławiony Heines zwrócił się do niego telegraficznie z prośbą o ochronę przed atakami krajowemi i zagranicznemi, iż on kierował akcją podpalenia Reichstagu. W telegramie tym Heines twierdzi, że od 28 lutego do 1 marca przebywał w Gliwicach, nie mógł więc znajdować się w Berlinie.

Dalej zeznawał prof. dr. Bonhoeffer, który z polecenia sędziego śledczego badał stan duchowy van der Lubbego. Oświadczył on, że od 25 marca kilkakrotnie rozmawiał z aresztowanym i zbadał go dokładnie. Był on wtedy fizycznie silnym człowiekiem. Na podstawie badań stwierdził, że van der Lubbe nie jest psychicznie chory. Odpowiedzi jego były zdecydowane i zręczne.

Przewodniczący trybunału dr. Buenger prosi rzeczoznawcę o wyjaśnienie, jak wytłumaczyć sobie bezmyślny śmiech oskarżonego w momentach najniewłaściwszych. Prof. dr. Bonhoeffer oświadcza, że niema w tem nic nadzwyczajnego, ponieważ rzucone na sali twierdzenia, że van der Lubbe przyznawał się do hitleryzmu, wydały mu się komiczne. Rzeczoznawca zaprzecza dalej, jakoby u oskarżonego zauważył jakiekolwiek anomalje płciowe. Obrońca dr. Seuffert wskazuje, że w rozmowie z Lubbem zauważył, iż chwilowo wybucha, aby znów popaść w stan zobojętnienia. Rzeczoznawca zaznacza, że nie widzi w tem żadnego zjawiska anormalnego. Obrońca dr. Sack zwraca się do rzeczoznawcy, czy w rozmowie zapytywał Lubbego o stosunki z przywódcami niemieckich komunistów. Dr. Bonhoeffer oświadcza, że van der Lubbe oświadczył mu, iż zna jedynie Thaelmanna. Z Torglerem nie znał się, ani nie spotkał się nigdy. Jako następny świadek zeznawał komisarz policji Heissing, który po aresztowaniu Lubbego spisał z nim pierwszy protokół. Heissing zeznaje, że początkowo nie można było od aresztowanego wydobyć ani jednego zdania. Na jedno i to samo pytanie dawał raz potakującą, raz zaprzeczającą odpowiedź. Później szło jednak wszystko dobrze. Van der Lubbe orjentował się dobrze w sytuacji budowy Reichstagu i sam prowadził komisję drogą, jaką przechodził w dniu podpalenia gmachu. Lubbe przyznał się do czynu. Heissing od pierwszego spotkania z aresztowanym był przekonany, że ma do czynienia z komunistą. Zapytany przez niego, w jaki sposób wpadł na myśl podpalenia Reichstagu van der Lubbe oświadczył, że chciał w ten sposób klasie robotniczej zwrócić uwagę, iż powinna się zbuntować. Pożar Reichstagu miał być sygnałem wspólnego uderzenia klasy robotniczej celem obalenia znienawidzonego systemu. Na dalsze pytanie nadprokuratora, czy wiadomo mu, iż lokal urządzony przez Lubbego służył jako dom schadzek osobników homoseksualnych, komisarz Heissing oświadczył, że podczas śledztwa prowadzonego w Holandji, nic o tem nie słyszał. Nadprokurator odczytał w dalszym ciągu list porucznika Schulza, w którym tenże oświadcza, że nie ma nic wspólnego z Heinesem i Helldorfem w związku z poruszanym przez „Weltbuehne" skandalem homoseksualnym. Na tem rozprawę odroczono do jutra.

py: wszystkie mają nosy krótkie, prawie nie mają nosa i to właśnie stanowi ich... wdzięk. Słynny ów doktór, rozumiejący doskonale swą epokę i pragnący szczęścia swych klientek, zmniejsza do minimum nieszczęsną chrząstkę. Młoda panna o profilu „burbońskim" kazała ująć sobie swój garbek. Straciła jednocześnie swój arystokratyczny wygląd, ale zato zyskała uśmiech. Uśmiecha się, obecnie od ucha do ucha, podczas gdy przedtem tylko uśmiech szlachetny rozjaśniał jej oblicze. Opowiadają w Paryżu o pewnej pani, obdarzonej od natury profilem dość wydatnym, która zupełnie zmieniła kształt nosa, a właściwie pozbyła się go prawie zupełnie. Wygląda obecnie wzruszająco: jak noworodek o dużych ustach i szerokich oczach, przerażonych, nie mówiąc już o pulchnych policzkach. Małżonek tej damy... podał się o rozwód i otrzymał go, bo — jak twierdził — ożenił się z dorosłą kobietą, a nie z nowonarodzonym potworkiem...

TELEGRAMY

—o—

DOLAR

Warszawa, 22 września (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś 5'76 zł. Bank Polski płacił 5'65 zł.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 22 września (tel. wł.). W dzisiejszem I ciągnieniu loterji państwowej 20.000 zł. wygrał nr. 99671; po 10.000 zł. nra 111404, 114317 i 132682; po 5000 zł. nra 527 i 67671. W II ciągnieniu po 20.000 zł. nra 3100 i 123519; po 15.000 zł. nra 133196 i 18722.

REWIZYTA RZĄDU POLSKIEGO W GDAŃSKU

Gdańsk, 22 września. Premjer Jędrzejewicz i minister przemysłu i handlu dr. Zarzycki przybyli dziś po godz. 9 rano z otoczeniem celem zrewizytowania senatu gdańskiego. Na spotkanie ministrów polskich wyjechał do granicy polsko-gdańskiej radca rządowy dr. Blume, który powitał gości w imieniu rządu gdańskiego. Na dworcu gdańskim bogato udekorowanym flagami o barwach polskich i gdańskich oraz kwiatami i zielenią witali ministrów polskich imieniem senatu gdańskiego senator dr. Kluck, dr. Wiercinski-Keiser i Batzer, zaś ze strony polskiej przybył na dworzec reprezentant dyplomatyczny R. P. minister Papee w towarzystwie wyższych urzędników polskich.

Gdańsk, 22 września. Po godzinie 10 przybyli premjer Jędrzejewicz i minister przemysłu i handlu Zarzycki do budynku rządowego, celem złożenia wizyty senatowi gdańskiemu. Zajeżdżających autami ministrów witała przed budynkiem ustawiona kompanja honorowa gdańskiej policji bezpieczeństwa, prezentując broń. — Przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej, premjer Jędrzejewicz i minister Zarzycki udali się do gmachu, gdzie przy wejściu do bogato udekorowanej sali zabrzmiały powitalne fanfary. Ministrów polskich powitali prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning i wiceprezydent senatu Greiser. Po krótkiej rozmowie goście polscy odjechali do gmachu reprezentacji polskiej, gdzie później zrewizytował ich prezydent senatu dr. Rauschning i wiceprezydent Greiser.

LINDBERGH W LENINGRADZIE

Moskwa, 22 września. Lotnik amerykański pułkownik Lindbergh przybył dziś wraz z małżonką do Leningradu i wylądował na lotnisku o godzinie 12, witany przez sfery lotnicze i reprezentantów władz wojskowych i cywilnych.

RADA LIGI NARODÓW

Genewa. 22 września. Rada Ligi Narodów zebrała się dziś przedpołudniem na zwyczajną sesję jesienną pod przewodnictwem norweskiego ministra spraw zagranicznych Mowinckela. Jak zwykle, rozpoczęły się obrady od posiedzenia poufnego, na którem wybrano komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Rostinga (Danja) dyrektorem oddziału mniejszości narodowych w generalnym sekretarjacie Ligi Narodów. Po załatwieniu kilku innych drobnych spraw administracyjnych przystąpiono bezpośrednio do obrad jawnych. Na porządku dziennym dzisiejszych obrad znajdują się sprawy mniejszego znaczenia, jak kwestja międzynarodowej współpracy duchowej, kwestja handlu narkotykami i kwestja utworzenia międzynarodowej komisji architektonicznej.

Genewa, 22 września. Rada Ligi Narodów na posiedzeniu poufnem postanowiła odroczyć sprawę prześladowania chrześcijan assyryjskich w Iraku do października. Delegat Iraku domagał się odroczenia sprawy do następnej sesji Rady Ligi.

O KONTROLĘ ZBROJEŃ

Paryż, 22 września. Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon i podsekretarz stanu Eden przybyli dziś przedpołudniem do Paryża, celem podjęcia dalszych obrad w sprawie rozbrojenia. Koła polityczne oczekują, że obecne rozmowy doprowadzą do osiągnięcia ostatecznego porozumienia francusko-angielskiego.

Paryż, 22 września. „Excelsior" donosi, że Mussolini przyjął wczoraj ambasadora francuskiego w Rzymie i zakomunikował mu, iż delegacja włoska na konferencji rozbrojeniowej zaakceptuje francuski projekt międzynarodowej kontroli zbrojeń. Delegacja włoska będzie jednakże równocześnie popierała żądania niemieckie w sprawie częściowej rewizji klauzuli wojskowej traktatu wersalskiego.

Kto przysposobił mord Hołówki?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 22 września.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy przewodniczący zarządził odczytanie zeznań Bilasa i Danylyszyna (powieszonych), złożonych przed sędzią śledczym Skorzyńskim.

Obrona sprzeciwiła się odczytaniu jako niedopuszczalnemu, gdyż są to zeznania oskarżonych w innej sprawie (o napad na pocztę w Gródku).

Trybunał po naradzie zatwierdził decyzję przewodniczącego. Z odczytanych zeznań Bilasa wynika, że przyznał się do morderstwa Hołówki, natomiast Danylyszyn zaprzeczył udziału.

Marja Fabiakówna, służąca w pensjonacie Bazyljanek, zeznaje, że przeszła przez podwórze do kuchni, aby zanieść herbatę do pokoju p. Karola Borykowskiego. Zauważyła dwóch mężczyzn, ale rysopisu ich podać nie umie.

Karol Borykowski, prokurent Banku Polskiego w Jaśle, który mieszkał w tym samym pensjonacie, podaje, że krytycznego dnia około godziny 8 wieczorem usłyszał strzały. Z początku myślał, że to jest jakaś erotyczna historja, ale potem postanowił sprawą zainteresować się. Wyszedł na kurytarz i zobaczył zbiegającego ze schodów jakiegoś człowieka z podniesionym kołnierzem u płaszcza. Drugiego człowieka nie widział. W tym momencie z jednego z pokojów wyszła panna Paulówna, którą zapytał, co się stało. Odpowiedziała: „Tam stało się coś złego". Świadek otworzył drzwi do pokoju Hołówki i zobaczył go leżącego na łóżku we krwi. Wybiegł po lekarza. Na ulicy przed willą zobaczył dwóch mężczyzn z rękami w kieszeniach. Uwagę jego zwrócił fakt, że klatka schodowa w pensjonacie zwykle dobrze oświetlona, w krytycznym czasie była mroczna, paliła się tylko mała lampka. Albo sprawcy skręcili światło, albo ktoś z willi przygotował im teren. Portjer Bunij prosił go, aby zaświadczył, że niema nic wspólnego ze zbrodnią. Tego świadek nie zrobił, gdyż nie wie, co Bunij robił.

Sw. Wysoczyńska podaje, że pamięta, iż jeden z uciekających mężczyzn był wyższy, drugi niższy. Obaj mieli okulary. Zawołała na kurytarzu: co się stało? W tej chwili jeden z uciekających

SKIEROWAŁ NA NIĄ LUFĘ REWOLWERU.

Na pytanie wotanta Kuczera, jak zachowała się służba po zbrodni, świadek podaje, że dziewczęta płakały, a Bunij mówił, że 2 panów pytało go tego dnia o Hołówkę.

Augustyna Szyrak, przełożona pensjonatu Bazyljanek, opowiada, jak Hołówko wynajął pokój. Z początku myślała, że to prezes sądu z Warszawy, dopiero z książki meldunkowej dowiedziała się, że to poseł. Dnia 29 sierpnia Hołówko zapowiedział wyjazd, ale wieczorem Bunij jej powiedział, że zmienił zamiar i wyjedzie wcześniej. Krytycznego dnia została zaalarmowana, że zamordowano posła. Wybiegła i zawołała siedzącego w sali jadalnej porucznika o interwencję. Podaje, że widziała 2 mężczyzn.

Jerzy Niemojewski z Warszawy zeznaje, że po zbrodni widział auto, którego jeden z pasażerów zawołał: „posła Hołówkę zabito". Było to auto p. Borykowskiego.

Helena Bezuchowa, właścicielka drogerji w Truskawcu, nie podaje nic szczególnego.

Proces Gorgonowej w Sądzie Najwyższym

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 22 września.

Dziś rozpoczęła się rozprawa kasacyjna w sprawie Gorgonowej. W składzie trybunału zaszły następujące zmiany: przewodniczy prezes Rzymowski, wotują sędziowie Wyrobek (referent) i Syromiatnikow, oskarża prok. Błoński.

Skargę kasacyjną popierają cisami obrońcy, którzy występywali przed sądem krakowskim: dr. Woźniakowski z Krakowa, dr. Axer ze Lwowa i mec. Ettinger z Warszawy.

Po referacie sędziego Wyrobka zabrał głos dr. Woźniakowski, uzasadniając tezy nieważności wyroku krakowskiego.

Wyrok spodziewany jest dziś późną nocą.

—ooo—

Z życia robotniczego

—o—

KONFERENCJA ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW KOMUNALNYCH I INSTYTUCYJ UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

W niedzielę 17 bm. odbyła się w Krakowie konferencja delegatów Związku pracowników komunalnych okręgu krakowskiego.

Konferencję zagaił tow. dr. Szumski witając m. i. sekretarza generalnego Związku tow. Haupę z Warszawy. Mówca poświęcił krótkie wspomnienie zmarłemu sekretarzowi okręgowemu tow. Szczepanowi Fleszarowi, którego pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Następnie dokonano wyboru prezydjum, w skład którego weszli towarzysze Jankowski i Nowakowski.

Referat o położeniu pracowników komunalnych wygłosił tow. Haupa. Referent omówił sprawę uposażenia pracowników miejskich, które za rządów sanacyjnych znacznie obniżono, ponadto sprawę nowego ustroju samorządowego, który w rzeczywistości oddaje władzę w gminach niemal całkowicie w ręce administracji państwowej. W dalszym ciągu tow. Haupa przedstawił próby rozbicia organizacji pracowników komunalnych, które jednak spełzły na niczem. Mimo szykan i teroru organizacja nie tylko nie rozbiła się, ale nawet daje się zauważyć wzrost naszych szeregów. W końcu referent wezwał zebranych do intensywnej pracy agitacyjnej i organizacyjnej, wskazując na to, że tam gdzie organizacje zawodowe są silne tam zdołały utrzymać swój stan posiadania i skutecznie odparły wszelkie ataki na swoje zdobycze.

Następnie zabrał głos tow. Szumski, składając sprawozdanie z działalności sekretarjatu okręgowego. Mówca m. i. podniósł jako najważniejszą sprawę, zwiększenie liczebne organizacji.

W dyskusji przemawiali towarzysze Maceluch, Biedroń, Nowakowski i Nowak. Wszyscy omawiali bolączki ruchu zawodowego pracowników miejskich w szczególności szykany władz wobec członków Związku klasowego przy równoczesnem protegowaniu związków sanacyjnych, których jedynem zadaniem jest złamanie oporu klasy robotniczej. Mimo jednak nacisku i teroru organizacje przetrzymały okres próby a w rzeszach pracowników miejskich budzi się zrozumienie konieczności organizowania się w klasowym związku.

Po przemówieniu tow. Haupy, który zreasumował wyniki dyskusji, uchwalono szereg wniosków natury organizacyjnej.

Zkolei przystąpiono do wyboru Zarządu Okręgowego. Jednomyślnie wybrano towarzyszy: Jankowskiego, Kluskę, Laszczyka, Maceluchа, Nowakowskiego, Płatka, Przekupnia, Reingrubera i Stołeckiego. Trzy miejsca w Zarządzie pozostawiono dla oddziałów prowincjonalnych, Katowic, Bielska i Tarnowa.

Po krótkiej dyskusji w sprawie kongresu krajowego Związku, przewodniczący tow. Jankowski zamknął konferencję.

Następnie odbyło się posiedzenie zarządu okręgowego celem ukonstytuowania się:

Przewodniczącym zarządu wybrano tow. Macelucha Prokopa, zastępcą przewodniczącego tow. Nowakowskiego Saturnina. Po przemówieniach tow. Macelucha i tow. Haupy zakończono posiedzenie.

Bojkotujemy piwo lwowskie!
Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

KRONIKA

TEATR WIELKI
Sobota, 7'30: „Cyd" Corneille—Wyspiańskiego.
Niedziela, 7'30: „Fraulein Doktor".

TEATR ROZMAITOSCI
Sobota: Teatr nieczynny.
Niedziela, 3'30: „Moja panna mama" (ceny od 60 gr. do 3'50 zł.); 7'30: „Nieprzyjaciółka mężczyzn".

COLOSSEUM
Film: „Żebrak z Bagdadu" i rewja „Co pani robi wieczorem?".

KORPORANCI NA WIDOWNI. Do wydziału śledczego PP we Lwowie wpłynął szereg doniesień na Szymona Iwanczyna z Brześcia nad Bugiem i Stan. Sadowskiego z Warszawy, którzy przystrojeni w czapki korporanckie zbierają ogłoszenia do rożnych wydawnictw, a nawet do słowników Arcta, pobierając wysokie zaliczki. Ogłoszenia nie ukazują się jakoś.

NA ULICY. Wczoraj około południa na zaprzęg 40 p. p. prowadzony przez szeregowca Weja Dmytra, stacjonowanego w korpusie kadetów najechała na ul. Sapiehy, u wylotu ul. Śniadeckich, autodorożka. Wskutek zderzenia wóz został połamany, a szeregowy woźnica padając na bruk doznał potłuczenia. Zawezwane pogotowie odwiozło Weja do szpitala.

NAPRAWIAŁ ROLETY. Stanisław Gerus manipulował coś około żaluzyj sklepu konfekcyjnego przy ul. Sykstuskiej 1, a Stefan Mielniczuk wydatnie w pracy mu pomagał. Policjantowi oświadczyli, że naprawiają rolety. Trudno uwierzyć, by naprawiano rolety przy świetle latarki i do tego mając tak kiepską opinję na policji jak Gerus. Aresztowano ich pod zarzutem włamania. Los Gerusa i Mielniczuka podzielił Oleksa i Pasiecznik, których schwytano z narzędziami do włamania.

AWANTURY. Radowski Teofil z Krzywczyc aresztowany został za awantury w restauracji Luksa (ul. Kopernika) i wybicie szyby. Ponadto aresztowano w czasie obławy policyjnej kilkanaście osób pod zarzutem kradzieży, włóczęgostwa, dla stwierdzenia tożsamości, za sprzeniewierzenie, za opilstwo i jazdę na gapę.

W BÓŻNICY. Spindler Dawid skorzystał z żarliwej modlitwy współwyznawcy Białopolskiego Jakóba, który oddawał się z racji Nowego Roku i skradł mu płaszcz wartości 50 złotych. Spindler schwytany na gorącym uczynku kradzieży tłumaczył się tem, że płaszcz chciał przymierzyć. Z pod razów oburzonych pobożnych ocaliła go policja.

UKRADŁ PSA. W Sosnowcu toczyła się przed sądem rozprawa przeciw dwom bezrobotnym, którzy skradli psa, by go zabić i zjeść. Sędzia wzruszony opowiadaniem bezrobotnych uniewinnił ich. We Lwowie aresztowano wczoraj Cyganika Piotra, bez miejsca zamieszkania za kradzież psa na szkodę Dory Spring.

—ooo—

Z PROWINCJI

WYRODNA MATKA. Dnia 19 bm. posterunek PP w Łuczycach (pow. Sokal) przytrzymał i odstawił do sądu grodzkiego w Sokalu Katarzynę Wiecheć z kolonji Anówka, która w dniu 11 bm. powiła dwoje nieślubnych dzieci płci męskiej, pozbawiła je życia i zakopała w szopie. Zwłoki noworodków odnaleziono, przyczem stwierdzono, że dzieci przyszły na świat żywe i poród odbył się w swoim czasie.

SMIERĆ PRZY PRACY. Dnia 18 bm. o godz. 24 poniósł śmierć wskutek porażenia prądem elektrycznym Józef Zadorożny, lat 35, robotnik, zatrudniony w młynie parowym Wattmana w Sokalu. Denat został porażony prądem w prawą rękę, którą chwycił się przewodu elektrycznego o zepsutej izolacji przy lampie ręcznej.

Ze sportu

O PUHAR „DZIENNIKA LUDOWEGO". W niedzielę 24 bm. o godzinie 12 w południe na boisku RSKO rozgrywki o mistrzostwo robotnicze Lwowa i puhar „Dziennika Ludowego" między RKS a RKS Pocisk. Zawody budzą zrozumiałe zainteresowanie.

ECHO POBYTU RKS W BORYSŁAWIU. Ubiegłej niedzieli drużyna piłkarska RKS we Lwowie bawiła w Borysławiu w celach propagandy sportu robotniczego, gdzie rozegrała spotkanie z miejscowym Kadimah'em. Przy okazji piłkarze lwowscy zwiedzili okolice Borysławia, tudzież Dom Robotniczy. W Borysławiu podejmowani byli gościnnie przez bratnią organizację TUR, której tą drogą składają gorące podziękowanie.

POGOŃ—WISŁA. Jutro, w niedzielę, można rzec, rozstrzygnie się, kto w roku bieżącym zostanie mistrzem piłki nożnej w Polsce. Spotykają się bowiem Wisła z Pogonią i Ruch z Cracovią. Spodziewać się należy gry obfitej w emocjonujące momenta. Dojazd tramwajem Nr. „10".

POZATEM JUTRO GRAJĄ: Legja z ŁKS, 22 p. p.—Czarni; Podgórze—Warta; Polonja (Warszawa)—Polonia (Przemyśl); 1 p. Leg.—Naprzód; Hasmonea—Revera; B. Orzeł—Resovia; Sokół II—Lechja; Ukraina—Ognisko; Zenit—TSL; Czarni—Imperator; AZS—Grafika; Lwowianka—Gladjator i Jutrzenka—Rekord.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

EMIL HAECKER 150

Historja socjalizmu w Galicji

Z pośród robotników zaznaczyli się wybitniejszą działalnością agitacyjną we Lwowie w latach 1880—81, oprócz Antoniego Mańkowskiego, Daniluka, Udałowicza, Mieczysława Mańkowskiego także Kozakiewicz i Drabik. Jan Kozakiewicz po procesie krakowskim, mając zamknięty powrót do seminarjum nauczycielskiego, tułał się po różnych miastach naprzemian jako aktor, szewc, kamieniarz, malarz pokojowy. We wspomnianych latach mieszkał we Lwowie i przemawiał często na tajnych zebraniach kółek robotniczych. Szewc Michał Drabik, który w owym czasie żywy brał udział w agitacji socjalistycznej we Lwowie, w kilka lat później, gdy stał się drobnym majstrem, zaczął budzić uzasadnioną nieufność u towarzyszów, którzy się go też ze swych szeregów pozbyli; stał się on hieną wyborczą, zarabiającą przy wszelkich wyborach lwowskich w usługach różnych klik mieszczańskich. Wówczas jednak, jako młody człowiek jeszcze niezepsuty, służył sprawie robotniczej gorliwie i energicznie.

Oprócz organizowania tajnych kółek robotniczych i wygłaszania w nich również tajnych wykładów o socjalizmie polegała ówczesna działalność socjalistów lwowskich na urządzaniu różnego rodzaju manifestacyj. Najulubieńszą formą manifestacyj było rozrzucanie i rozlepianie nocą po mieście odezw jużto tajnie drukowanych we Lwowie, jużto przemycanych z Genewy. Dużo np. wrzawy w dziennikach narobiła rozpowszechniona we Lwowie w dniu 3 maja 1880 odezwa, głosząca potrzebę przewrotu społecznego.

Inną formą manifestacji był obchód uroczysty rocznicy śmierci męczeńskiej Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, spiskowców, powieszonych 31 lipca r. 1847 we Lwowie na t. zw. hyclowskiej górze i pochowanych tamże opodal szubienicy. Socjaliści pierwsi obchód ten doroczny wprowadzili, oni to odszukali zapomniane miejsce stracenia i pochowania męczenników. Stało się to głównie z inicjatywy Antoniego Mańkowskiego. W ten sposób socjalistyczny ruch robotniczy objął w spadku tradycję dawnej rewolucyjno-powstańczej demokracji. Po raz pierwszy obchód ten odbył się wieczorem 31 lipca 1880 r.; zebrał się o zmroku nad grobem Wiśniowskiego i Kapuścińskiego pokaźny tłum robotników, mowy wygłosili Antoni Mańkowski i Kozakiewicz, poczem tłum rozszedł się małemi grupkami, aby nie zwracać uwagi policji. W następnych latach obchodzili socjaliści lwowscy rocznicę tę w podobny sposób, z tą zmianą, że po mowach następowało odśpiewanie „Czerwonego Sztandaru", a w r. 1883 zakończyli obchód umieszczeniem kamienia nagrobnego na mogile obu męczenników. Dopiero w wiele lat później zaczęli obok socjalistów także niesocjaliści, głównie młodzież szkolna, pielgrzymować do tego miejsca corocznie w dniu 31 lipca.

Obok nawiązania do polskich tradycyj rewolucyjno-patrjotycznych starał się komitet „Pracy" o utrzymywanie łączności międzynarodowej z ruchem socjalistycznym w zachodnich prowincjach Austrji. W austrjackim ruchu robotniczym panowało w owe czasy rozdwojenie; zwalczały się tam wzajem dwie partje socjalistyczne: „umiarkowana", która starała się prowadzić swą działalność legalnie na gruncie konstytucyjnym, i „radykalna", która przechylała się coraz wyraźniej ku anarchizmowi. Otóż komitet „Pracy", kierujący lwowską organizacją socjalistyczną, utrzymywał stosunki wyłącznie z „umiarkowaną" frakcją niemieckich socjalistów w Austrji i korespondował z redakcjami jej tylko czasopism, wychodzących w Wiedniu, Libercu i t. d. Od „radykałów" czyli anarchistów wiedeńskich trzymał się zdaleka. W porozumieniu z frakcją „umiarkowaną" niemieckich socjalistów w Austrji podjęła lwowska organizacja agitację za reformą wyborczą i za reformą ustawy przemysłowej. W tym celu odbyło się w niedzielę 30 stycznia 1881 popołudniu w sali „Gwiazdy" lwowskiej zwołane przez redakcję „Pracy" drugie po więcej niż całorocznej pauzie, publiczne zgromadzenie robotnicze przy udziale przeszło 300 uczestników. Członkowie komitetu urządzającego to zgromadzenie po raz pierwszy wystąpili z czerwonemi kokardkami na piersiach. Zagaił zgromadzenie Daniluk, przewodniczącym został wybrany złotnik Strzelecki. Pierwszy przemawiał Udałowicz, któremu jednak, gdy jął opowiadać o sposobie postępowania z robotnikami w biurze przemysłowem magistratu lwowskiego, komisarz policji Zajączkowski głos odebrał. Przemawiał następnie Antoni Mańkowski o reformie wyborczej i reformie przemysłowej i mówił godzinę, mimo, iż mu komisarz sześć razy przerywał. W dyskusji zabrał głos majster tokarski Antosiewicz, wywodząc, że solidaryzuje się z robotnikami, bo i drobny rękodzielnik cierpi, wielki przemysł go przygniata, lichwa wysysa, a podatki dobijają. Przemawiał następnie szereg robotników: drukarz Koleżak, szewcy Jaworski i Kwaśnicki i krawiec Cichocki, poczem uchwalono rezolucje w sprawie reformy wyborczej i noweli przemysłowej. Na zgromadzenie to nadeszły telegramy z wyrazami solidarności od towarzyszów z Krakowa, z Drohobycza, gdzie już wschodził posiew agitacji Franki, i z Liberca od Józefa Hannicha, redaktora tamtejszego niemieckiego pisma socjalistycznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI

—o—

ARESZTOWANIE „KRÓLA FAŁSZERZY PASZPORTÓW". Po dłuższych obserwacjach i wywiadach policja śledcza we Włocławku aresztowała poszukiwanego oddawna członka wielkiej szajki fałszerzy paszportów zagranicznych. Banda należała do międzynarodowej organizacji fałszerzy i posiadała na terenie Polski kilka filij: w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Gdańsku i Wilnie. Fałszerze zajmowali się przemycaniem przez granicę osób poszukiwanych przez władze policyjne i sądowe oraz uchylających się od służby wojskowej. Mijanie granicy udawało się dzięki doskonale podrobionym dowodom osobistym, dokumentom, wydanym przez władze wojskowe. — Mimo masowego przemycania przez granicę, banda grasowała przez kilkanaście miesięcy i zdołała wywieźć według przypuszczalnych obliczeń około 1800 osób. Po wykryciu afery władze policyjne aresztowały 25 osób z pośród fałszerzy i tzw. „naganiaczy". Łącznikiem między bandą a centralą w Hamburgu i filjami na Polskę był Abram Michel Kornblum, zamieszkały w Warszawie, którego bezskutecznie poszukiwano przez czas dłuższy. Kornblum w czasie aresztowań w Polsce ukrył się w Gdańsku, gdzie uprawiał w dalszym ciągu przemyt, wydając paszporty tak zw. nansenowskie i pobierając po 2 tysiące złotych od sztuki. Gdy polskie władze bezpieczeństwa zwróciły się do policji gdańskiej z żądaniem aresztowania i wydania Kornbluma, oszust wyjechał do Jerozolimy, a następnie do Rzymu. Po krótkim pobycie w Rzymie Kornblum przybył do Berlina, skąd jednak był wkrótce wydalony. Kornblum przekroczył nielegalnie granicę polską i przybył do Włocławka, — gdzie wpadł w ręce policji. Fałszerza przekazano sędziemu śledczemu, prowadzącemu śledztwo w tej olbrzymiej aferze.

ZNOWU DEFRAUDACJA W WARSZAWIE. Sekretarz szkoły sztuk zdobniczych i malarskich Stanisław Mankiewicz zwrócił ostatnio uwagę swej dyrekcji rozrzutnym trybem życia, zgrywaniem się na wyścigach i hulankami. Po dłuższej obserwacji przeprowadzono kontrolę ksiąg kasowych, prowadzonych przez Mankiewicza. W wyniku rewizji ustalono brak 9.324 złotych w kasie. Mankiewicz przyznał się do defraudacji i oświadczył, że pieniądze przegrał na wyścigach. Sprawę przekazano władzom śledczym, które sekretarza-defraudanta aresztowały.

ODZIEDZICZYŁA MAJĄTEK I UMARŁA ZE WZRUSZENIA. We wsi Zabudowania Nowe na Wileńszczyźnie 27-letnia Anastazja Krupiecówna otrzymała zawiadomienie, że w Ameryce zmarł jej brat, pozostawiając spadek w wysokości 360 tysięcy dolarów. Krupiecówna ze wzruszenia dostała ataku sercowego i po godzinie zmarła.

OFIARA ZABOBONU: ZNACHORKA UPIEKŁA DZIEWCZYNĘ W PIECU. Na Wileńszczyźnie we wsi Miluciany zanotowano niezwykły wypadek ciemnoty, której ofiarą padła 14-letnia Władysława Łakoszonek. Dziewczyna chorowała od dłuższego czasu na zapalenie skóry. Zamiast udać się do lekarza, matka oddała dziewczynę pod opiekę znachorki Michaliny Szostakowej. Znachorka wysmarowała dziewczynę dziegciem i przez pewien czas podpalała ją ogniem. Znachorka napaliła w piecu do wypieku chleba, posmarowała dziewczynę i ułożyła na drewnianej desce, poczem wsunęła ją do gorącego pieca. Mimo rozpaczliwych krzyków dziewczęcia znachorka nie wypuszczała jej z pieca, tłumacząc, że nic się jej nie stanie i musi pozostać tak długo, aż wrzody opadną, a to nastąpi wtedy, kiedy się troszkę osmalą. Dziewczyna wkrótce zemdlała, a gdy ją wydobyto z pieca, wkrótce zmarła. Policja aresztowała znachorkę i matkę dziecka.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. W poniedziałek 25 bm. o godzinie 19 odbędzie się w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) zebranie ogólne członków. Na porządku dziennym: 1) część II referatu tow. A. Hausnera „Ostatnia konferencja II Międzynarodówki"; 2) Sprawy organizacyjne. O godzinie 18 posiedzenie zarządu.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMISJI OKRĘGOWEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH (ul. Hetmańska 8, II piętro) odbędzie się w poniedziałek 25 bm. o godzinie 6'30 wieczorem.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Szary dom".
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Pieśń serca".
CASINO: „Noc w Kairze" (Ramon Novarro).
CHIMERA: „Żona z drugiej ręki".
KOPERNIK: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MARYSIENKA: „Pocałunek przed lustrem" i doborowe uzupełnienie.
MIRAŻ: „Obraza majestatu" (Vlasta Burian).
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Symfonja sześciu miljonów" i rewja.
PASAŻ: „Wielka klatka".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „10 procent dla mnie".
STYLOWY: „Pająk" i rewja.
ŚWIT: „Romeo i Julcia".
UCIECHA: „Siedm portów, siedm dziewcząt" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 23 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. — 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja dla chorych. 16.40: „Echa odsieczy wiedeńskiej w polskiej pieśni ludowej" 17.00: Odczyt aktualny z Warszawy. 17.15: Muzyka lekka z Warszawy. 18.10: „Sobieski i zamek w Olesku". 18.30: Recital skrzypcowy z Warszawy. 19.30: Rozmaitości. 19.45: Kwadrans literacki z Warszawy. 20.00: Gramofon. 20.15: Przemówienie Wacława Sieroszewskiego. 20.45: Gramofon. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: Gramofon. 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. — 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40—24.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Niedziela 24 września

11.30: Gramofon. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Transmisja z Chełma. 12.50: Komunikat meteorologiczny. 12.55: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Odczyty dla rolników i chór. 15.00: Gramofon. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.20: Gramofon. 17.00: „Wrogowie spółdzielczości". 17.15: Muzyka ludowa z Warszawy. 18.00: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko z Warszawy. 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert Karola Szymanowskiego. W przerwie: Dziennik wieczorny. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.20—23.00: „Na wesołej lwowskiej fali".

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

GDYBY NIE ZNALEZIONY KARABIN...

Wasyl Zub, 31-letni analfabeta wiejski w Piaskach pod Lwowem, stanął wczoraj przed sądem przysięgłych we Lwowie pod zarzutem morderstwa. Zub mianowicie żył w nieustannej niezgodzie ze swym sąsiadem Piotrem Biłohorskim, którego wkońcu wystrzałem z karabinu pozbawił życia. Oskarżony przyznał się, że strzelił w kierunku Biłohorskiego „na postrach", broniąc się jedynie przed jego atakami.

Na pytanie, skąd wziął karabin, Zub wyjaśnił, że znalazł go w lesie. Gdyby nie był znalazł karabinu, nie byłby strzelał, nie byłoby nieszczęścia...

Przewodniczył so. Tertil, oskarżał prokurator Zakrzewski, bronił dr. Güstler.

Trybunał zasądził Zuba na 4 i pół roku więzienia, uznając go winnym tylko nieumyślnego zabójstwa.

—ooo—

ZBRODNIA NA WESELU

W Soporzynie (powiat Żółkiew) odbywało się u Piotra Dziuby wesele. Gości było niemało, a że napitku nie brakowało, niejeden z uczestników wesela był porządnie wstawiony. Późno w nocy wyszedł z izby gość weselny Ilko Klepacz, chcąc się ochłodzić, lecz już więcej nie wrócił. Ktoś zadał mu siekierą celny cios w głowę, tak że nastąpiło zalamanie czaszki i po kilku dniach Klepacz zakończył życie w szpitalu.

Przed śmiercią Klepacz twierdził, że uderzenie otrzymał od Piotra Gnidy, który czuje do niego złość z powodu zajścia, jakie z nim miał dzień przedtem. Na podstawie tego twierdzenia został Piotr Gnida (lat 20) oskarżony o zbrodnię morderstwa i wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Szulisławskiego odbyła się przeciw niemu rozprawa.

Oskarżony jednak wypierał się winy i składał odpowiedzialność na Wasyla Łosobyka, który krytycznego wieczora miał przy sobie siekierę.

Oskarżał prokurator Prachtel-Morawiański, bronił dr. Rattner.

—ooo—

OGŁOSZENIE.

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie
członków Towarzystwa Kredytowego w Glinianach
stow. zarej. z nieogr. poręką w likwidacji,

odbędzie się dnia 1 października 1933 roku o godz. 7 wieczorem w kancelarji adwokata Dra Tennenbauma w Glinianach

z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Zarządu likwidacyjnego z czynności i rachunków za lata 1926, 1927 i 1928, oraz sprawozdanie za czas od 1 stycznia 1929 r. do końca grudnia 1932 r. i udzielenie Zarządowi likwidacyjnemu absolutorjum.

2) Sprawozdanie likwidatorów z dotychczasowego przebiegu likwidacji spółdzielni i wniosek tychże o pozbycie wszystkich wierzytelności spółdzielni przez publiczną licytację, oraz zakończenie likwidacji.

3) Wnioski członków.

Zauważa się, że przedłożone sprawozdania i bilanse wyłożone są w biurze stowarzyszenia celem przeglądu członków.

Gliniany, dnia 17 września 1933 r.

Zarząd likwid. Towarzystwa kredytowego w Glinianach, stow. zarej. z nieogr. poręką w likwidacji

Dr. Tennenbaum Chaim Gerstel

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.